

# DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok I.

— Poznań 1 lipca, 1888 r. —

Nr. 19.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedplacicieli krajowych; dla Galicyi 5 zlr. rocznie, 1 zlr. 25 cent. ćwierćrocznie, z przesłaniem egzemplarza na miejsce. — Miejscowi przedplaciele, odbierający „Dom polski“ w ekspedycji, lub w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w ekspedycji, ulica Podgórna nr. 8 — lub w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 5, I. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko ekspedycja, lub redakcyja. — Inzeraty przyjmują się za opłatą 20 fen. od wiersza jednolatomowego. — Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcyja.

## WILLA ERLACH.

Powieść przez Ossipa Schubina.

Z języka niemieckiego tłomaczyła A. P.

(Ciąg dalszy.)

### ROZDZIAŁ XVI.

Lato minęło, ptaki umilkły; żółte, pomarszczone liście, spadając z obumierających drzew, coraz gęściej pokrywają zieloną jeszcze trawę; długa, biała pajęczyna krąży w wilgocią przesiąkniętem powietrzu, to jesień spობi śmiertelny całun dla konającego roku.

Jaskółki, wystraszone szumem zimnego wiatru i ciągłemi ulewami, tłumnie opuszczają swe gniazdko, długim rzędem siadają na drutach telegraficznych, świegocą głośno, jakby się naradzały nad czekającą je podróżą. Nazajutrz bardzo wczesnie, nim leniwe, jesienne słońce otworzyło zaspane oczy, odrunęły daleko, spiesząc świegotać pod innym, cieplejszem niebem.

Ponimo to do końca jeszcze daleko, życie natury nie zupełnie zastygło; u stóp nagiętych prawie drzew kwitną jesienne kwiaty, a główki ich, codziennie zwiędłemi liśćmi przysypane, śmiało ku niebu i słońcu spoglądają.

Małe kółko osób, zebrane przy początku naszej powieści w Erlach, rozproszyło się obecnie na wszystkie strony świata.

General bawi w południowych Węgrzech, gdzie podług wyrażenia Jana Leskjewitza, powtarza rolę młodzika. Stazyja, ze słodkim uśmiechem rozsiewając zatrute ploteczki dokoła, stara się dotąd napróżno o umieszczenie podczas zimy w domu jednej ze swych licznych przyjaciółek; Rohritz uczestniczy w zwykłych jesiennych polowaniach, nudząc się przytem więcej, niż zwykle. Państwo Leskjewitz bawią jeszcze zawsze w Erlach, gdzie Freddy toczy zaciętą walkę z nowym nauczycielem, zaschłym, marudnym pedagogiem. Katty posiada w całej pełni tę ulubioną samotność, nie zachwycając się nią jednakże w takim stopniu, jak sobie poprzednio obiecywała; chmurka niezadowolenia nie schodzi prawie z tak pogodnego dotąd czoła, dziwi ją to, a zarazem gniewa niewypowiedzianie, że mąż traci powoli cały zasób energii i dawniejszej czynności. Nie jest już tak szorstkim, a jego jedynym zajęciem, które spełnia z godną podziwu cierpliwością, jest ujeżdżanie nowonabytej, bardzo jeszcze młodej pary koni. Ale to pełne zasługi zatrudnienie zajmuje mu ledwie dwie do trzech go-

dzin czasu, resztę dnia zabija, jak może, czytając eklive romanse i zachwyca się obecnie nad „Maitre de forge“, czem do pasyi doprowadza zawsze czynną i poważniejszemi przedmiotami zajętą żonę.

— Jak mężczyzna może się zachwycać takim „Maitre de forges“, tego doprawdy nie pojmuję? pyta się zgorszona Katty.

Baronowa Meineck i Stella powróciły już od dawna do Calow, gdzie ta ostatnia znów tylko samej sobie jest pozostawiona. Baronowa, zamiast więcej zajmować się córką, oprócz codziennego zagryzmolenia całej libry papieru, czuwa osobiście nad wykonywaniem rozmaitych rządowych przepisów, mających uchronić Calow od nawiedzenia panującej w kraju cholery. Codziennie toczy zaciętą walkę z miejscowym sołtysem, i ku wielkiemu zgorszeniu arystokratycznych właścicieli willi dyryguje we własnej osobie gromadą bosych dzieciaków, chodząc od domu do domu i polewając mierzwę rozcieńczonym wodą karbolem.

Czy jednakże nadchodzącą zimę, tak jak poprzednie, spędzi w Calow, jest rzeczą bardzo wątpliwą. Baronowa doszła do przekonania, że tak dla niej, jak i dla Stelli jest istną koniecznością spędzić tę zimę w Paryżu; dla niej ze względu na obfitość materiałów i różnych źródeł niezbędnych do ukończenia historycznego jej dzieła, dla Stelli, ażeby nadać ostatni polor dawno praktykowanej nauce śpiewu, a tem samem przygotować do wystąpienia na scenie.

Kiedy jakkolwiek plan powstanie w głowie Karoliny Meineck, musi być przeprowadzony, o tem wie każdy, kto choć raz miał z nią do czynienia. Postanowiła sobiejechać do Paryża, pojedzie więc na pewno, chociaż wszyscy jej krewni gubią się w domysłach, skąd weźmie potrzebne na to środki.

Dziwnym przypadkiem nikomu na myśl nie przyszło, że ucierpiał na tem postanowieniu niewielki mająteczek właśnie pełnoletniej Stelli.

### ROZDZIAŁ XVII.

Pewnego pogodnego popołudnia Stella, która właśnie co tylko powróciła do domu po dłuższym pobytku u star-

szej siostry Franciszki, weszła do pokoju matki z zamiarem opowiedzenia jej różnych szczegółów o najmłodszej, nowoprzybyłej wnuczce.

Ale zaraz przy pierwszych słowach opowiadania baronowa przerwała córce:

— Proszę cię bardzo tylko nie teraz; widzisz, jak jestem zajęta, później opowiesz mi wszystko.

Biedna Stella zawstydzona pochyliła niżej rumieniącą się twarzyczkę nad misternym śliniaczkiem, który dla młodziutkiej swej siostrzenicy wykończyła.

W kącie pokoju, na który właśnie padają skośne promienie zachodzącego słońca, stoi duże, blaszane pudełko, zawierające listy, jakie baronowa do męża pisywała. Znalezione je w Ems, w biurku Franciszka Meinecka, ułożone podług dat, poobwieszane kolorowymi wstążeczkami, a teraz po trzech latach jeszcze w tym samym spoczywają porządku.

Baronowa nigdy nie otwierała tej paczki, nigdy nie zadała sobie trudu przeczytania tych żółkłych papierów, usuną ją na bok, jakby to była zrobiła z każdym innym niepotrzebnym sprzętem.

Stella zajęła się niegdyś ich czytaniem; dziwnie przykre miała uczucie, przeglądając te żółkłe, wilgocią przeszłe kartki, tak uderzający tworzące kontrast z swą pełną ognia i miłości treścią. Były to listy, która Karolina Meineck pisywała do narzeczonego podczas jego bytności na pierwszej wyprawie wojennej.

„Śliczną mamy pogodę, donosiła mu niegdyś, i ludzie cieszą się wiosną, ale dla mnie, dopókiś Ty daleko, jest zawsze jeszcze najcięższa zima.“

Stella ze drzeniem złożyła napowrót te relikwie zmarłej miłości do małej blaszanej trumienki; zdawało jej się ciągle, że to widmo jakiegoś wypowiedziało powyższe wyrazy. Od tego czasu nosiła się ciągle z myślą spalenia tych drogich dla zmarłego ojca pamiątek, nie śmiąc jednakże matce objawić swego życzenia.

Podobne myśli przesuwają się i teraz w głowie zawsze jeszcze milczącej Stelli; ukończyła robotę i pyta samą siebie z westchnieniem, czem zapelni tak długie, nieskończone prawie popołudnie?

— Czy masz jakie pilne zajęcie? spytała baronowa córkę, przerywając pisanie.

— Nie, mam!

— W takim razie mogłabyś się przejść do bazaru i przynieść mi kilka liber papieru, mój zapas właśnie się ukończył; tymczasem każę podać herbatę.

Stella wkłada kapelusz i rękawiczki i szybko zbiega ze schodów. Bazar jest jedynym sklepem w Calow, a właściciel jego, pan Schwarz, utrzymuje, że skład jego co do ilości i jakości wyównuje największemu sklepowi paryżkiemu. Dostać u niego można literalnie wszystkiego, począwszy od trucizny na szczyry i dynamitowych naboju, skończywszy na papierowych mankietach i pachnącym mydle.

Obfity ten bazar znajduje się na przeciwnym końcu wsi i chcąc się doń dostać, przechodzi Stella około najpiękniejszych willi miejscowości Calow.

Mieszkańcy ich po części opuścili już swe mieszkania, kilku tylko miłośników wiejskiego powietrza bawi jeszcze, korzystając z nadzwyczaj, pomimo spóźnionej pory, łagodnego i pogodnego powietrza. W willi krawca, zbudowanej w stylu Franciszka I, kilka osób, zebranych przy partyi krokietu, żywą toczą sprzeczkę z powodu źle rzucanej kuli. W willi *Giroflé* kaleczy ktoś niemiłosiernie „Études symphoniques“ Schumana; słysząc tę muzykę, Stella uśmiecha się złośliwie. Kiedy przed wyjazdem do Erlach ostatni raz tędy przechodziła, słyszała to samo; po powrocie do Calow w połowie sierpnia przez otwarte okna willi *Giroflé* dolatywały ją dźwięki aż nadto dobrze znanych *études*. Wie, kto tak cierpliwie oddaje się tym muzycznym studjom, jest to jakaś panna Furwessen, była nauczycielką muzyki, nieprzyjemna stara panna, mająca jeszcze nadzieję pozyskania sławy pierwszorzędnej artystki mistrzowską swą grą na fortepianie.

Stella, załatwiwszy niewielki sprawuneczek, prędko wraca do domu; w pokoju matki zastaje bosą, w czarnej z czerwonym chustec na głowie kucharkę i pokojówkę w jednej osobie, zastawiającą skromne, podwieczorkowe nakrycie.

— Przyszedł tu jakiś list do ciebie, odzywa się baronowa do córki, chwilowo nie wiem, gdzie go położyłam. Pismo jakiegoś nieznane ale na marce pocztowej stoi wydrukowane Grac, ciekawam, ktożby stamtąd mógł pisać do ciebie.

Serce Stelli bije gwałtownie; z Grac... od kogoby to być mogło? szeptem półgłosem, podczas kiedy baronowa szuka listu wśród stosu nagromadzonych papierów.

— Z Grac... powtarza cichutko, całując pokrywomiu czterolistną koniczynę u bransoletki, mającą być talizmanem jej szczęścia na ziemi.

Leskjewitz opowiadał nieraz, może chcąc jej dodać trochę nadziei, że Edgar Rohritz, straciwszy cały majątek, nie mógłby chwilowo utrzymać żony. Stella była prawie pewną miłości barona; pomimo całego niedoświadczenia nie raz, ale sto razy wyczytała ją w jego spojrzeniu. W długich jesiennych wieczorach myślała często, czy Edgar nie szuka czasem jakiego zajęcia, wystarczającego w rezultacie na wspólne, skromne utrzymanie. Posiada przecież wybitne zdolności, jeśli zechce, znajdzie pewno odpowiednią, korzystną posadę.

— Tak jest, będzie się o nią starał przez miłość dla mnie!.. powtarzała sobie uparcie, a bujna jej fantazja natychmiast czarowne tworzy obrazy.

Codziennie oczekiwała jakiej wiadomości, myślała, że w liście Katty, albo Leskjewitza znajdzie kilka wyrazów, choćby ukłony tylko... kreślonych jego ręką. Ale narreszcie dziś on sam pisze do niej, bo od kogozby był ten list?... w Grac nie zna przecież nikogo prócz niego.

— Nareszcie znalazłam, odzywa się baronowa.

Stella z bijącym sercem patrzy na kopertę, otwiera, czyta podpis, naraz wstrząsa się całą.

— Od kogo? pyta ją matka z roztargnieniem. Godzina podwieczorkowa jest dla uczoney kobiety zarazem godziną wypoczynku po literackich mozolach. Siedzi na niskim fotelu z nogami opartymi o poręcz naprzeciw stojącego krzesła, na stole leży stos nierozczytych książek, na kolanach tom *kistoryi Buckle'a*; w jednej ręce trzymając zeszyt „*Revue de deux mondes*“, w drugiej filiżankę herbaty, rozkoszuje się naprzemian gorącym napojem, lub ustępem z życia Henryka VIII-go.

— Od kogo ten list? pyta ponownie, stawiając filiżankę i sięgając po książkę, leżącą na stole.

— Od Stazyi, odpowiada Stella krótko.

— Tak? a coż ona chce od ciebie?

— Chce, abym sprowadziła dla niej z Pragi trzysta serwet od Rumbergera, ma je posłać do przejrzania jakiejś przyjaciółce, której nie znam i która mnie nic nie obchodzi.

— Bezwstydne żądanie i coż zresztą donosi?

— Nic ważnego, odpowiada Stella, blednąc nagle.

Cała uwaga baronowej zwrócona jest w tej chwili na jakiś ustęp w przeglądanej książce, szybko notuje ołówkiem na marginesie, skutkiem czego zupełnie zapomina o powyższej z córką rozmowie. Stella, korzystając z zajęcia matki, cicho wysuwa się z pokoju.

Wbiega do skromnego swego panińskiego pokoiku, zamyka drzwi na klucz i z gwałtownym płaczem rzuca się na łóżko. Promienie księżycowe, padające przez okno, oświecają pobladałą twarzyczkę biednej Stelli, której serce ścisną się niewymownym bólem.

„Nic ważnego!“ naturalnie, że baronową to obchodzić nie mogło, co Stazyia na drugim gestu zapisanym arkuszu donosiła, ale jakże Stellę samą ta wiadomość żywo obeszła.

„Zdadnij, z kim się niedawno u Steinbachów spotkałam, pisała panna Gurlichingen, oto z Edgarem Rohritz. Mówiliśmy dużo o przyjemnym pobyć w Erlach, i o ba-

wiących tam osobach. Edgar wyrażał się o Tobie nader życzliwie, żałował tylko, że wskutek nie dość starannego wychowania i zbyt żywego temperamentu nie posiadasz wzięcia i właściwego kobiecie taktu, co może mieć dla Ciebie nieprzyjemne następstwa w przyszłości; nie potrzebuję zapewne wspomnieć, jak gorąco broniłam Twej sprawy. Ogólnie mówią, że Rohritz po deklaracji z bogatą jedynaczką, panną Strahlenheim.

„Ostatniej najświeższej wiadomości, dotyczącej tego interesującego barona, nie znasz jeszcze zapewne. Podziwialiśmy jego dowcip w tej sprawie, bo trzeba ci wiedzieć, że ta utrata majątku, nad którą tak wszyscy ubolewali, jest po prostu mistyfikacją. Rozgłoszono ją wskutek spandięcia akcyi jakiegoś banku, w których Rohritz podobno niewielką ulokował sumę. On sam nie przeczył temu nigdy, podawał się za zupełnie zrujnowanego, a nie będąc już tą dawną, dobrą partya, pozbył się od razu dalszego nadskakiwania matek, mających córki na wydaniu.

„Maks Steinbach dowiedział się niedawno o tem i wszystkim ten fortel opowiada. Na samo wspomnienie umieram ze śmiechu i czuję się prawdziwie zadowoloną, że nikt mi zarzucić nie może, abym Rohritzowi kiedykolwiek najmniejszego robiła awanse.“

(Ciąg dalszy nastąpi.)



## W SMUTKU.

W świeże się, krasne wieńce postroiły róże,  
Nie dla mnie wiosna w kwiatów śmieje się purpurze;  
Gwiazdami niebo strojne świeci uroczyście,  
Nie dla mnie gwiazdy płoną na nieba lazurze,  
Nie dla mnie pieśni dzwoniś, ty, śpiewaku Boży,  
W nocnej ciszy, przy liści i strumieni wtórze!  
Smutku, co w mojem biednem sercu się położył,  
Nie uspią ciche, słodkie powaby w naturze;  
O! bo smutek, co w mojem sercu się położył,  
Podobny jest gradowej, ołowianej chmurze,  
Którą tylko rozpędzą pioruny i burze.

K. B.



## WYSPA GOTLAND.

Obrazek z podróży  
ulożył

hrabia Wawrzyniec Benzelstjerna Engeström.

(Ciąg dalszy.)

Z Wysby przeważnie rozwinęła się droga na Smoleńsk i Kijów do Bizantyńskiego dobijając się cesarstwa. Pielgrzymi północy w ślad za kupcami utorowaną drogą się zapuszczali, trakt zaludniając daleki. Następnie walki krzyżowych rycerzy w Liffandyi, kędy się zakon rozpierał, przyczyniły się wiele do znaczenia tej okolicy, która nie-raz dla wojujących dogodną była stannicą. Ścisły związek z Flandryą, która tedy wymieniała ze wschodem towary — był źródłem bogactw niewyczerpanych, o których charakterystycznie, acz z średniowieczną przesadą tak zwana „Rymonu kronika szwedzka“ powiada, że:

„Możni centnarem złoto liczyli  
„I w drogocenne grali kamienie,  
„W srebrnych naczyńach świnie tuczyli,  
„Kobiety złoto przędły w pierścienie.

Jakkolwiek „Kronika“ na przesadzoną zakrawa bajeczkę, którą fantazyja owych czasów skleciła, niezaprzeczoną jest prawdą, że, zwłaszcza w połowie dwunastego i w trzynastym wieku, bogactwa zgromadziły się tu ogromne — i handel rozwinął potężny — że rozrastało się miasto, wznosiły gmachy, świątynie i groby wspaniałe — wyrastały wieżycy — których milezące widzimy przed sobą szkielety.

Do roku 1361 wzrastało i rozwijało się potężne miasto, „gwiazdą północy“ — „Królową Battyku“ w średnich wiekach nazwane.

W tej epoce pierwsze na *Gotland* uderzyły gromy, które zaświeciły pożogą i w następnych już wiekach bezprzestannie ją do upadku chyliły.

*Gotlandya* i wolne jej miasto, „Wysby“, były pod nominalnym zwierzchnictwem *Szwecyi* i dzielić musiały matki ojczyzny krwawe koleje.

Zawrzały wojenne z *Danią* zapasy i wśród tej burzy nieszczęścia *Gotlandu* się poczynają, butą i arogancją kupców wyspiarzy, oraz nieprzebranem ich bogactwem, ściągając na siebie uwagę najezdcy. Dnia 27 lipca 1361 stanął na brzegach wyspy „Woldemar Atterdak“, chciwy i okrutny król *Dniński*, od południowej strony, pod murami wolnego miasta się ukazując. Po dwóch nieszczęśliwych dla *Gotlandczyków* utarczkach, pod samymi murami silnie obronnego naówczas miasta, stoczono walną bitwę, w której 1800 legło wyspiarzy! Nie śmiano już zwyciężkiem najezdcy dalej zapierać drogi. Dwaj burmistrze w asystencyi duchowieństwa i rajców pokornie otworzyli bramy, złożyli klucze miasta — o pokój i łaskę dla zwyciężonych błagając. Nie przyjął kluczy dumny Woldemar — oświadczając z złowrogą ironią, że bram otwartych do zwyciężkiego pochodu — w to złote gniazdo zuchwałych kramarzy nie potrzebuje. Mimo uległości zwyciężonego, poddającego się ludu, kazał w murze obronnym od południowej strony wyłamać szczybę i na czele wojska nieubłagany wkroczył, na mord i rabunek spokojnych poświęcając mieszkańców. Złupiono ośmnaście bogatych kościołów, złupiono domy prywatne i składy publiczne, ze szczytem. Niepoliczone stopy złota i srebra — monstrancyi i kielichów, makat kosztownych i drogocennych kamieni złupiono i krwią niewinną zwalane, ładowano na okręty, do *Kopenhagi* je zabierając. Trzy największe okręty, chciwością łupieżcy nad miarę obciążone rozbiły się o iglice podwodne i zatoneły bez śladu, zaraz w początku drogi, na samych brzegach *Gotlandyi*, w pobliżu wspomnianej już wyżej wyspy *Karola*. Odtąd *Gotlandya*, z burzy już w burzę przechodzi. — Przez następne dwa wieki staje się bezprzestannie punktem oparcia wojujących z sobą narodów północy. — Zubożała, wyludniona i słaba, popada najpierw z ostatkiem swej zamożności w ręce rozbójników morskich i pod wyłączne ich panowanie. Długi czas, półwieku niemal, gospodarzą tu zbójce morsecy pod nazwą groźnego bractwa *Witalisów*. Rycerze zakonu wypierają ich stamtąd przemocą i zabierają wyspę rodzajem orężnego zastawu. Z nimi dopiero rozprawia się o nieszczęśliwą *Gotlandyą* przemożna, trzech skandynawskich koron władczyni, wytwarzając *Panskandynawizmu* przymusową ideę, której ostatecznym wyrazem tak znana *Unja Kalmarska*.

Zakon, nie mogąc się *Margarecie* długo opierać, miasto dalsze prowadzić boje, albo *duńskiej* ulegać przemoccy, podstępnie oddaje rządy królowi *Szwedzkiemu Erykowi*, który, wygnany z *Stockholmu*, osiadł na zamku *Wysby*, morskim się pocieszając rozbojem, zanim go stamtąd nie usunięto przemocą.

Wyspa przechodzi pod rządy *duńskie*. W późniejszym czasie pozyskuje ją w nagrodę, na prawie lennego dziedzictwa, od króla *duńskiego*, *Christyerna II tyrana*, *Szwed Jwar Axelson*, słynny awanturnik, ale po niedługim samorządzie, zwyciężony przez *Sten Sturgo*, ustępuje *Szwe-*

cyi, która na nowo ją traci, w ręce zwycięskiej znów *Danii* oddając. Oto mniej więcej obraz piętnastego wieku dziejów Gotlandyi. Z początkiem szesnastego stulecia zasłynął tam jeszcze admirał duński, *Severyn Norby*, który, pod osłoną ojczyźniej bandery rozboje morskie prowadząc, przywłaszczył sobie Gotlandyą.

Następne starcia i wojny *Danii*, *Szwecyi*, *Lubeki* i innych interesowanych i zawikłanych narodów i szczepów opierają się o brzegi tej nieszczęśliwej stannicy *Baltyku*. Na przemian znowu, choć już nie było co łupić, nawiedzają wyspę drapieżne hordy Mongołów. — Wyspa nie przestaje być jednak zaborem duńskim i dopiero w siedemnastym wieku, w roku 1645, pokój zawarty w *Brömserbo* oddaje ją matce - ojczyźnie — Szwecyi, w skrwawionych gruzów łachmanie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## LISTY

Narcyzy Żmichowskiej do Bibianny Moraczewskiej.

II.

22 marca 1861.

Kochana Bianeczko. List twój poczta szczęśliwie nam odstawiła, chociaż mi się zdawało, że pieczętka bardzo słabo się trzyma, ale ktożby na takie drobnostki zważał, to najlepsze, że coś wiemy o tobie. Dzisiaj znów się za granicę trafia okazya, więc choć słówko o pilniejszych interesach, bo nie ma czasu na dłuższą gawędkę.

1. Adres wskazany do Kattowic mógł jedynie na listy się przydać — jakieś sprawunki, to pewną bądź, że nie dojdą.

2. Księgarz Natanson chce wejść z tobą w układy, czybyś nie dała tutaj przedrukować dwóch twoich tomików: „Co się działo“ i „Co się stało,“ ma nadzieję, że wśród tego bezkrólewia łatwiej sobie da radę z cenzurą — nie ma zaś nadziei, by mu od niego wolno było sprowadzić. Chce on wydać nadzwyczaj tanią edycyą, ale z kilkanaście tysięcy egzemplarzy wynoszącą — i tę rozrzucić po kraju. — Gdyby koniecznie było trzeba złagodzić niektóre o Moskwie wyrażenia, w takim razie kazał cię spytać, czy się na moją poprawkę z góry podpiszesz. Ja mu tego, ma się rozumieć, przyrzec nie mogłam, lecz obiecałam, że się przynajmniej o pozwolenie odwołam. Jako poboczny komentarz, dodać jeszcze muszę, że ów księgarz jest z tój poczciwej rodziny Natansonow, która sprawy żydowskie tak pocziwie w ostatnich czasach skierowała, i która jeszcze przed ostatnimi czasami do gorliwej pracy się wzięła.

To są na list dzisiejszy dwa ważniejsze artykuły. Czekam spiesznej bardzo odpowiedzi, gdyż we wszystkim, co się do propagandy ludowej odnosi, pospiech jest dzisiaj koniecznym. O wypadkach nie potrzebuję ci szczegółowo pisać, gdyż was niezawodnie liczne o nich wiadomości dochodzą. Dodaję tylko, co mi w tej chwili dodać polecają. Odpisz Natansonowi jak najprędzej przez pocztę. Pierwsza koperta: „Do Henryka Natansona, księgarza w pałacu Stanisława Potockiego — w środku na drugiej kopercie: pour Mgr. Ignace. Jeśli was dojdzie wiadomość, że na miejscu Muchanowa funkcjonuje Biernacki, to pamiętajcie dodać w waszych dziennikach, że on nie Polak, tylko prawosławny — gdyby jakie głupstwo zrobił, niech z nim żadna solidarność nas nie łączy.

Bądź zdrowa i do przyszłego listu żegnaj wesołą nadzieję.

III.

29 marca 1861.

Bianeczko moja! w drodze z Miodowej ulicy na Krakowskie Przedmieście dowiedziałam się, że jest do Poznania wyborna okazya, przyszedłam więc do Andzi Skiej i zamiast wizytowej gawędky tę parę słów pisać zaczynam na jej stoliku, przy jej boku, po jej dopomnieniu się, aby cię od niej serdecznie pozdrowić — nawet, zdaje mi się, powiedziała „uściskać,“ lecz nie ręczę. — Na dzisiejszy wielki czwartek rzeźnicy przypomnieniem Sierakowskiego grozili, Moskale rozwinęli prawdziwy luksus żołnierstwa, straż obywatelska przebiega ulice, z tem wszystkim jednak powietrze niegroźne i mam nadzieję, że wieczora spokojnie dożyjemy. Dla tego, Bianeczko, przesyłam ci najpierw życzenia Świąt dobrych, a w przyszłym roku jeszcze lepszych. Grzeczny pan z Kattowic odstawił kopertę pełną odcinków, lecz w niej listu nie było żadnego, tylko mała karteczka z wypisaną z „Monitora“ wiadomością, czy istotnie nic więcej nie powierzyłaś tej sposobności? List, na pocztę rzucony, doszedł mi bardzo szczęśliwie, chociaż pieczętka trochę filigranowo wyglądała, mniejsza o to, dzisiaj na takie drobnostki się nie zważa. Od brata miałam także przez Kattowice wiadomość — gniewa się na wędzidło dziennikom francuzkim narzucone, a ja się gniewam, że nas pomawiają, jakobyśmy o konstytucyą 15 roku prosili. Przecież musisz mieć adres, więc sama się mogłaś przekonać, że oprócz skargi wielkiej, powszechnej, nie ma żadnej szczegółowej prośby. Z ogłoszonych wczoraj nadań nikt nie jest zadowolony, szczególnie wybór Wielopolskiego świadczy o złej wierze obecnej chwili nawet. Zapewne wiesz, kto jest Wielo. — ten sam, co bibliotekę Świdwińskiego sobie przywłaszczył. — Bardzo się spieszę, moja Bianeczko, więc ci innych nowinek nie donoszę. Pewnie i tak będziesz je miała od wracających podróżnych, a prócz tego trzeba mi czegoś z twojej strony, abym lepiej zmarkować mogła, co u stron naszych ciekawsze dla ciebie. Żegnaj mi i bądź koniecznie zdrowa. My tutaj trzymamy się do zadziwienia krzepko i silnie. Andzia wychodzi już na miasto po bardzo bolesnej cało-zimowej chorobie. Julia wieczorem tylko omdlewa; ja czasem co drugi dzień schody moje przebywam. Merveilles! Spodziewam się, że mię na Święta dobrem słowem nawiedzisz; do Tekli pisałam, ale nie mam odpowiedzi. Chciano urządzić święcone dla rzemieślników, ale później na tem stanęło, że ich prywatnie po domach pozapraszano. Już blisko na trzy tysiące rzemieślników są zaprosiny.

## Woltyżerka.

Komedia w jednym akcie

przez

**Emila Pohl'a.**

Tłom. M. W.

(Ciąg dalszy.)

ŁUCYA.

Lepiej od pana jestem objaśniona pod tym względem. Pan baron musiał wyjechać, ażeby przyjąć damę, z którą miał się zenić. Nieprawdaż?

ENGELHARD.

Kiedy pani wiesz już o tem, a więc: tak.

ŁUCYA (wstaje.)

Mogłyby jednakże stanąć pewne przeszkody pomiędzy panem Cezarem a baronówną. (Chodzi szybko po pokoju

wzburzona). Głęboka przepaść.... dół.... a przed nim siano....

ENGELHARD (do siebie.)

Zazdrości biedactwo. Muszę ją uspokoić. (Głośno) Drogie dziecię....

ŁUCYA (z gniewem.)

Mój panie, wypraszam sobie podobnych poufałości.

ENGELHARD (do siebie.)

Aha! zwykle, utajone kaprysy wychodzą na jaw. (Głośno). Nie eszofuj się, łaskawa pani, siadaj, proszę.

ŁUCYA (siada.)

Masz pan słuszność, nie warto...

ENGELHARD.

Pojmuję oburzenie pani, ale sądzę, że uda mi się usunąć obawy jej co do Cezara.

ŁUCYA.

Jak pan możesz tłumaczyć takie postępowanie niedobre człowieka szlachetnego.

ENGELHARD.

On nie kocha baronówny.

ŁUCYA.

A — tak pan sądzisz?

ENGELHARD.

Przysięgam pani. Sam mi to przecież powiedział.

ŁUCYA.

Rzeczywiście?

ENGELHARD.

Słowo. On tylko bierze ją dla pieniędzy.

ŁUCYA.

Wybornie!

ENGELHARD.

Chce po prostu uregulować swoje interesa — to cel jego. — Jakżeż to on się wyraził o niej — aha: „jest to spokojny, mdły, nudny wieczor wiosenny, cokolwiek mgłą owiany.“

ŁUCYA.

Czy powiedział to rzeczywiście? To wyborne, to — (zmyślona komiczna sytuacja, wybucha naraz śmiechem). Ha, ha, ha! to śmieszne. Tej sytuacji nie zapomnę, póki życia. Ha, ha, ha! (odchodzi w głąb sceny).

ENGELHARD (także się śmiejąc, na stronie.)

Jakże się cieszy. Tom Cezara wykpił doskonale.

ŁUCYA (podchodząc.)

Otoż to nasza dzisiejsza młodzież. Rujnują się, a potem robią operacje finansowe sercami kobietami. A ten poczciwy przyjaciel, który go broni! Ha, ha, ha! To zbyt komiczne. Nie mogę powstrzymać się od śmiechu (siada).

ENGELHARD (siada).

Cieszy mnie, że pani bierzesz to z tak zabawnej strony. Cezar kocha tylko panią — bądź o tem przekonana.

ŁUCYA.

Dajmy pokój Cezarowi. Rzecz skończona. Przekreślmy, co było. Tak! Cezar znalazł swego Brutusa. (Robi kreskę na stole).

ENGELHARD.

Swego Brutusa? Ktoż byłby nim?

ŁUCYA.

Brutus, przewyższający Kasyusza, Treboniusza, Metella i całą zgraję spiskowców. (Śmieje się serdecznie). Ha, ha,

ha! I Brutus kochał Cezara, mimo to powalił go na ziemię u stóp posągu Pompejusza.

ENGELHARD.

Podziwu godna znajomość historii rzymskiej. Czołem, że masz pani czas na to, będąc zmuszoną większą część dnia spędzać na koniu.

ŁUCYA (śmiejąc się.)

Zapewne — ale czasami jest się też na nogach. Mam godziny wolne i wtedy staram się wzbogacać wiedzę; n. p. przepadam za poezją — piękny wiersz może mnie podnieść, ożywić, pocieszyć.

ENGELHARD.

Ja także jestem lubownikiem poezji.

ŁUCYA.

Cieszy mnie to. (Wznosi kieliszek) Niech żyje poezya!

ENGELHARD (tracając).

Która przedziera się aż do woltyżek w cyrku. Cezar także lubi poezją.

ŁUCYA.

Mianowicie tę, która opiewa lekkomyślność.

ENGELHARD.

On temu zupełnie niewiniem. Ma już tyle szczęścia do kobiet.

ŁUCYA cokolwiek z gorączką).

W takim razie jest wyłomaczonym. *Veni, vidi, vici!* Jest więc niewinnym. Przychodzi mi na myśl wiersz, jak gdyby napisany dla szczęśliwego Cezara. (Namysła się). Jakżeż on się zaczyna? Aha! przypominam sobie. Tytuł jego:

„WYMÓWKA NIEWIERNEGO.“

I.

Czyż moja wina, że serce jej zdobyłem.  
Gdy pieśnią swą do życia ją zbudziłem?  
Czyż moja wina, że, gdy raz rzucił okiem,  
Serce jej uczuć wezbrało potokiem?  
Czyż moja wina, że czule me spojrzenia  
Zbudziły w duszy jej złudne rojenia?  
I słowo: „kocham“ mówić się zdawały,  
Czyż moja wina?

II.

A gdy raz nocą księżycową w wiosnie  
Główkę na pierś mą zwiesiła miłośnie,  
Czyż moja wina, że w tkliwym upojeniu  
Usta się nasze zlały w jednym tchnieniu?  
Ze drżąca, niema przymknęła śliczne oczy.  
Gdym muskał zwoje złocistych jej warkoczy?  
Ze słowik nócił piosnkę tak żałośnie,  
Czyż moja wina?

III.

Czyż moja wina, że minione chwile,  
Dotąd w pamięci przechowuje mile?  
Czyż moja wina, że w sercu mem przebrzmiały  
Echa westchnień — tonów, rozbitych o skały;  
Ze przed inną kłękam, gdy słowika pienie,  
Gdy wdzięki upoją, rozniecą płomień,  
I w poezji zamkną zakłętę koło...  
Czyż moja wina?

Jakżeż się panu podoba ten wiersz?

ENGELHARD.

Doskonały i doskonale deklamowany. Wpadam w coraz większy podziw. Miałbym wielką prośbę do pani.

ŁUCYA.

Jakąż?

ENGELHARD.

Żebyś pani opowiedziała mi coś z swego życia, z lat dziecięcych.

ŁUCYA.

O! nie jest to tak łatwo.

ENGELHARD.

Jakim zbiegiem okoliczności dostałaś się pani do cyrku?

ŁUCYA (*uśmiechając się ironicznie.*)O! mogłabym o tem wiele panu opowiedzieć. (*na stronie*) Dobrze, ale co?

ENGELHARD.

Opowiedz pani, opowiedz.

ŁUCYA (*tajemniczo.*)

Przypuśćmy, że koleje mej przeszłości były podobne do zwykłego losu bohaterki romansu. Wykradziona jako dziecko, lub zbłąkana — albo zgubiona — prawdopodobnie zgubiona — znaleziona — prawdopodobnie znaleziona przez cyganów — źle traktowana —

ENGELHARD.

Okropnie!...

ŁUCYA.

Bitka, prawdopodobnie głodem morzona —

ENGELHARD (*kładąc jej kawał pieczenia na talerz.*)

Biedne dziecię!

ŁUCYA.

Znosząca zimno i upał — później wsadzona na dzikiego konia i dalej hop, hop! przez dalekie stepy. (*odetchnąwszy*) Reszty możesz się pan domyślić.

ENGELHARD.

Jakże to smutne!

ŁUCYA.

Nie mówny już o tem. Mówmy o czem innem, n. p. o panu. Pan także ożenisz się zapewne z pliką banknotów, aby ameliorować swe lasy?

ENGELHARD.

Wyrządzasz mi pani krzywdę. Ileż to razy już umi- zgwały się do mnie milutkie teściowe. Nie, nie chcę frymarzyć memi najświętszemi uczuciami. Pragnę kochać mą żonę z całego serca. Dalej moja przyszła żona musi być ubogą... stanowczo nie chcę bogatej. Ale zanim nie do- czekam się swoich lasów, nie mógłbym urządzić odpowiednio domu dla swej lepszej połowy. Może wtenczas już będę miał łysinę... nie nie szkodzi, dopóty zostaną akade- mikiem, jakim byłem dawniej z poczuciem i nadzieją w sercu, z humorem i ochotą do życia.

ŁUCYA.

Doskonale. Zdrowie pana!

(Dokończenie nastąpi.)



## Wydawnictwa wielkopolskie.

Zebrawszy z nadesłanych redakcyi naszej w ostatnim czasie książek spory zapas, pragniemy zwrócić na nie uwagę, zapoznając z ich treścią Szanownych Czytelników naszych, a z tem miłą obowiązek ten spełniamy chęcią, że wszystkie w mowie będące książki i książeczki są płodem, wyrosłym na gruncie naszej wielkopolskiej ziemi, pomawianej zazwyczaj o obojętność, martwość i zastój umysłowego życia i ruchu. Na czele wzmiankowanych wydawnictw jako najobszerniejszą treścią, stawiamy pracę p. t.

## ZŁOTA KSIĘGA SZLACHTY POLSKIEJ

przez

Teodora Żychlińskiego,

członka król. włoskiej Akademii heraldyczno-genealogicznej w Pizie.

Rocznik X. W Poznaniu u Jarosława Leitgeb'a 1888 r.

Niejednokrotnie w rozmaitych krytykach i pismach peryodycznych zwracano uwagę publiczności na użyteczność, cel i znaczenie wyżej wzmiankowanego wydawnictwa, w dziajszym zatem naszym sprawozdaniu pragniemy tylko zapoznać czytelników choć w małej części z bogatą treścią X Rocznika, poświęconego cieniem J. I. Krazewskiego, który, dopokąd pozwalało mu zdrowie, nie odmawiał autorowi „Złotej Księgi“ ani rady, ani zachęty i z wielkim uznaniem wyrażał się zawsze o obfitości na romadzonego w niej hi torycznego materiału.

Niepodobna nam wymieniać wszystkich rodzin, których monografie w X znajdujemy Roczniku, ograniczymy się na podaniu kilku, zwłaszcza wielkopolskich, czy to wygasłych do dzisiaj, czy dotąd istniejących.

I tak czytamy tu o Baranowskich h. Łodzian, Taczanowskich h. Jastrzębiec; Kierskich, h. Jastrzębiec, o Działyńskich, h. Ogończyk, którzy od Kościeleckich z Kościeleca pochodzenie domu swego wyprawdzają. Autor prostuje przytem niedokładności, znajdujące się przy monografii teje rodziny w Roczniku III i dowodzi, że Mikołaj Kościelski miał sześciu synów, z których każdy od nazwy odziedziczonych włości odmiennie później przyjął nazwisko, że więc z tychże braci Piotr jest protoplastą Działyńskich. Dalej zaznacza autor, że rodzina ta zawsze wysokie w Rzeczypospolitej zajmowała stanowisko. Za panowania Zygmunta Augusta i Stefana Batorego brali Działyńscy żywy udział w sprawach publicznych, po śmierci Sobieskiego popierali elekcją księcia Kondusza, a potem Augusta III, Sasa; Tomasz Działyński, wojewoda chełmiński i starosta licznych starostw, podjął się poselstwa do cara Piotra w celu zawiązania ścisłej przyjaźni z królem Augustem, a potem zawierał traktat pod Narwą i wymógł na carze zapewnienia, które przeciw skończyły się tylko na obietnicy. W końcu podaje autor biografią Klaudyi Potockiej, siostry Tytusa Działyńskiego, wyjęły z „Miejtnika“ dr. Józefa Szczapińskiego. Życiorysy hr. Tytusa, żony jego, Celestyny z hr. Zamoyskich, i syna ich, Jana, skreślone sumiennie, z pewnym uroczystym nastrojem a ciepłem, czytają się z najwyższą przyjemnością, przypominając dołę i niedołę ostatnich czasów naszych, oraz stawiając przed oczy wielkie cnoty, jakimi prawi obywatele kraju zajaśnieć mogą.

Garczyscy h. Sas. piszący się h. Rautemberga, należą do starożytnej i zasłużonej Polsce rodziny pomorskiej, a w aktach archiwum poznańskiego są wiadomości o nich z XV wieku. Pomiędzy innemi znajdujemy w „Złotej księdze“ wspomnienie o Stefanie Garczyńskim, pocie, przyjacielu Adama Mickiewicza. Z teje rodziny linia po Edwardzie, kasztelanie rozpińskim, prawie cała zniemczala dzisiaj. Wnuk jego Tadeusz, pan na Garczynie i Zbąszyniu, szambelan dworu pruskiego z tytułem hrabiowskim, ożenił się z Niemką, sprzedał swe dobra i zamieszkał w Wiesbaden, gdzie umarł ociemniały, wydziedziczywszy testamentem siostrzeńców, t. j. dzieci po zniemczalym także bracie Filipie i siostrze Bronikowskiej. Z wyjątkiem kilku legatów dla członków rodziny zapisał hr. Tadeusz Garczyński cały swój majątek pierwotnie na utworzenie akademii rycerskiej dla W. Ks. Pozn. W kodycyli zrobił jednak dodatek, że gdyby taka akademie przez rząd nie była tolerowana, wtedy zapis jego ma zostać użyty na zakładanie w Poznańskim szpitali imienia Garczyńskich. Drugim kodycyłem zamianował głównym exekutorem testamentu każdorazowego naczelnego prezesa w Poznaniu, trzecim zaś, prócz tegoż i obok kilku obywateli ziemskich,

Polaków, także każdorazowego burmistrza miasta Poznania. Tym sposobem po śmierci owych kilku wzmiankowanych obywateli przeszedł cały zapis Tadeusza Garczyńskiego w ręce niemieckie, zakupiono pod miastem na Wildzie gmach po Sercankach z ogrodem i utworzono przytulisko dla niezamożnych osób z wyższych stanów, chrześcian bez różnicy narodowości, począwszy od lat 40 wieku. Główne warunki przyjęcia do zakładu znajdzie czytelnik także w „Złotej księdze.“

G ó r k o w i e h. Łoździa, rodzina wygasa, niezmiernie zajmującą mają historią. Łukasz I Górka, starosta kościelny i wojewoda poznański, walczył przy boku Władysława Warneńczyka. Za Kazimierza Jagiellończyka dowodził w bitwie z Krzyżakami pod Chojnicami i dostał się tam w niewolę, w której jednak niedługo został. Później znajdujemy imię Łukasza Górki podpisane pod sławnym traktatem toruńskim r. 1466. Andrzej I Górka, starosta wieluński i kasztelan kaliski, żyjący w XVI wieku, był zwolennikiem luteranizmu. Brał udział w gorszącej a głośniejszej sprawie księdza Stanisława Orzechowskiego, znanego w literaturze Złotego wieku. Andrzej Górka nie tylko pochwałał jego postępowanie, ale nawet głównie nakłonił go do zaślubienia Magdaleny Chełmskiej. Do niego należał w Poznaniu wspaniałe urządzone pałac przy ul. Wodnej i Rynku, gdzie później pomieszczono szkołę Ludwika. Umarł Andrzej Górka w Poznaniu i tu też pochowany został w katedrze, w kaplicy Górków, gdyż przed śmiercią, jak się zdaje, pojednał się z kościołem katolickim. Obok spoczywa żona jego pod wspólnym pomnikiem, wyobrażającym mężczyznę i kobietę. O śmierci i pogrzebie kasztelanowej Górkowej czytamy w „Złotej księdze“ ciekawe opisy wyjęte z kroniki miasta Poznania podług Łukaszczyca. — Głośniejszą była także historia Łukasza III Górki, ożenionego z księżniczką Halszką z Ostroga, którą do tego nienawistnego małżeństwa zmuszono. Ubierała się odtąd zawsze czarno i dobrowolnie mieszkała w Szamotułach w wieży, którą lud nazywał basztą czarnej księżniczki Stanisław Górka, syn Andrzeja, kasztelan poznański, zapisał swe imię w sprawie Zborowskich, do których stronników należał. Po śmierci Stefana Batorego Górka wicherzył znowu ze Zborowskimi i dysydentami, popierając kandydaturę Maxymiliana, z którym jednak pod Byczyną razem się dostał w niewolę. Tenże Stanisław Górka założył na prawym brzegu Warty miasteczko, które od swego imienia Stanisławowem nazwał. Po jego śmierci osadę tę przyłączono do przedmieść Poznania i zwano początkowo Łaciną, a dzisiaj M i a s t e c z k i e m. Na nim wygasł ród Górków, a z ogromnych dóbr, należących do tejże rodziny, trzy tylko klucze zostają dziś w rękach polskich: Miejska Górka, należąca do ordynacyi Rydzyskiej, Czerniejewo i Kórnik. Pałac Górków przy Wodnej ul., nim został zamieniony na szkołę Ludwika, był własnością klasztoru Benedyktynek.

Nader ciekawą jest monografia rodziny Komierowskich z Komierowa hr. Pomian, osnuta na tle starej kroniki familijnej. Majątek Komierowo i Włociszewo około Gniezna i Nakła otrzymali od króla Mieczysława I Bossutowie, protoplaści Komierowskich; była to rodzina czeska, z Dąbrowką z Czech przybyła. Za Władysława Hermana służył Sobiesław Bossuta, którego potomkowie z biegiem lat od różnych włości rozmaite przybierali nazwiska. Piotr na Komierowie Komierowski, żyjący w drugiej połowie XV wieku za panowania króla Olbrachta, jest protoplastą żyjących dzisiaj pokoleń tegoż domu. Dalszy długi wywód genealogiczny zakończy autor „Złotej księgi“ słowami testamentu Józefa Komierowskiego, cześnika inowrocławskiego, żyjącego w przeszłym wieku: „Nie znakomitość rodowitości, ani zaszczyty herbów, lecz cnota mężnych i poczciwych rodaków czyni swój naród wielkim. Mieć przeto za próżność chęć się z urodzenia, ale starajcie się go nie kazić złemi sprawami, a chwalebne osobistych naszych przymiotów czyny powiększą zaszczyt jego...“

„Sznujcie ustawy boskie, podług nich żyjcie, bo na zachowaniu ich jest zapewniona święta Świętych wieczność.

Na obronę wiary i ojczyzny poświęcajcie siebie i swój majątek, bo go i was ojczyzna na łonie swoim piastuje!...“

I my na pięknych tych słowach kończymy sprawozdanie nasze, w przekonaniu, że znaczne i wzniosłe myśli cześnika inowrocławskiego przenikną umysły wszystkich czytelników „Złotej księgi“, z której w tym duchu poznawana i badana przeszłość poszczególnych rodzin wiele nauczyć, a do dobrego natchnąć i zachęcić może.

W wywodach swoich powołuje się autor na rozmaite archiwa i kroniki, oraz na wiele innych źródeł naukowych, które często wymienia i przytacza, jak n. p. Kodex Wielkopolski pułk. Ignacego Zakrzewskiego, życiorysy Juliana Bartoszewicza w Encyklopedyi Orgelbranda, dzieła Łukaszczyca, ks. Korytkowskiego: „Prawa i Kanonicy katedry metropolii gnieźnieńskiej“, „Archiwum biblioteki Krasieńskich“, Kraszewskiego: „Polska w trzech rozbiorach“ i t. p.

Książka uzupełniona jest, jak poprzednie roczniki, nekrologią, a prócz tego dodano do niej cztery tablice wywodowe: Jerzego hr. Dunina Borkowskiego, z Siecina Krasieńskich, Łosiów i Baworowskich — oraz rodów Ramułów i Rupniewskich z jedenastu pokoleń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## KRYTYCZNY POGLĄD na sztuczne pożywki dla niemowląt i dzieci,

napisał

Dr. Józef Koszutski.

(Ciąg dalszy. — Zob. Nr. 18.)

Dość znaczny szereg autorów, którzy zajmowali się dochodzeniem wartości polewki Liebiga, jako sztucznej pożywki dla niemowląt i dzieci, wydał sąd zupełnie zgodny, iż pokarm ten jest nietrawnym, trudnym do przyrządzenia, a podczas rozkładu jego i psucia się n a w e t s z k o d l i w y m. Autor owej pożywki, podtrzymując doniosłość swego pomysłu, postanowił zastąpić ją wyrobem trwalszym, dającym się łatwo i stosownie do wieku konsumenta wodą i mlekiem zagotowaniem rozrzedzić i przyrządzić i nadał mu postać wyciągu (Liebig's Extract) i postać mąki (Liebig's Nahrung).

Tak wyciąg, jak i mąkę, wyrabiają za wskazówką Liebiga obecnie słynne firmy chemików: Gehe & Comp. i Liebig w Dreźnie, Hindelmeier w Mnichowie, Scherig w Berlinie, Diner i Loflund w Stuttgardzie i t. d., a dotychczasowe wyniki po użyciu tych wyrobów mleczno-słodowych bardzo są niezgodne. Większość lekarzy, śledzących za owymi wynikami, twierdzi, iż tak niemowlęta, jak i dzieci pożywienia tego nie znoszą i z nieznanym im powodem przyjmować nie chcą. Mała tylko cząstka, a pomiędzy nimi Dr. Pfeiffer\*), któremu matki wiele cennych zawdzięczają wskazówek, żywienia i chowania niemowląt dotyczących, godzi się na użycie wyciągu mleczno-słodowego Liebiga, z ściśle wyznaczonym dodatkiem wody i mleka. Wiederhofer, Baginsky i inni polecają wreszcie tylko ów wyrób, jako środek dyjetetyczny, w pewnych cierpieniach zapalnych kiszki niemowlęcia.

W naszych stosunkach, gdzie o mleko dobre i znane nam już zalety posiadające nie tak trudno przychodzi, wyrobów tych chemicznych czepić się nie uważamy potrzeby.

Mąki dla dzieci.

Zastęp wyrobów mącznych (Kindermehle) dla niemowląt i dzieci za pożywki służyć mających, od lat kilkunastu w świat daleki wysyłanych i nieustannie prawie świeżo się pojawiających i zachwalanych, tak jest wielkim, iż

\*) Medicinalrath Dr. L. Pfeifer in Weimar. Hülf- und Schreibkalender für Krankenpflegerinnen 1878.

ani dotąd dokładnie policzonym nie został, ani też odpowiednio nie mógł być ocenionym. Te tak nazwane „mąki dla dzieci“ albo mają zupełnie, zdaniem ich twórców i opiekunów, zastąpić niemowlęciu pokarm matki, lub mleko krowie, albo też mają tylko stanowić dodatek do tego ostatniego i uczynić je strawniejszym i do owego ideału pożywienia podobniejszym. Pokuszono się o tytuł zastępcy pokarmu matki i nazwano tak wyroby mączne Nestl'ego, Gerbera i Spl., Anglo-Swiss Company, Fausta i Schustera, Freichsa w Göttindze, Giffey'a, Schiele'go i Sp., Kufekego, Wagnera, Starker'a i Pobudy w Stuttgardzie, Timpego w Magdeburgu, Parmentier'a i t. d.

Większa część tych wyrobów mącznych zawiera w sobie oprócz dekstryny, tak znaczną ilość mączki (krochmalu), iż w żaden sposób nie mogą służyć niemowlęciu w pierwszych miesiącach życia jego za wyłączne pożywienie.

Dekstryna (Dextrinum, Stärkekummi, Amydine,) powstaje wtenczas, gdy mączkę na wpływ znacznego gorąca rozcieńczonych kwasów, albo też na wpływ dyjastazy wystawimy. Odszukać ją można w przewodzie pokarmowym w zawartościach kiszki po spożyciu pokarmów mącznych, w wątrobie i krwi owsem karmionych koni, jako i w krwi innych, roślinami żywiących się zwierząt (animalisches Dextrin.)

Dekstryna równa się z wielu względów gumie arabskiej i tak jak ona służyć może za środek lipki i pokrywający, różni się przecież od tejże i od innych utworów szluzowych głównie tem, iż już w żołądku i w górnej części przewodu pokarmowego, w t. n. kiszki cienkiej, w cukier się zamienia, podczas gdy znaczna jej część bez zmiany do krwi przechodzi. Dekstryna pobudza i przyspiesza trawienie wszelkich potraw w żołądku i odżywia ustrój cały.

Mączka, na wpływ znacznego gorąca wystawiona, lub też zagrzana wspólnie z kwasem rozcieńczonym, rozpuszcza się w zimnej wodzie i nie traci swego chemicznego składu. W stanie tym rozpuszczenia posiada własność zwracania w przyrządzie polaryzacyjnym promienia na prawo (dexter), a objaw ten stał się powodem dotychczasowego jej miana dekstryny.

Czysta dekstryna stanowi całość (masę) bezkształtną, białą, lub blado-żółtą, suchą, bez smaku i zapachu, posiadającą 1,52 ciężkości gatunkowej, rozpuszczającą się w równych częściach wagi wody, jako i w słabym wysokoku (alkoholu). Kwasy rozcieńczone i młódzie (t. n. fermenty), zamieniają ją w ciepłe w cukier gronowy i na glikozę. Dekstryna kupna (Gummisurrogat, Dampfdextrin, Gomme-line), ma postać brunatnego proszku, zawierającego jeszcze mniej, lub więcej znaczną ilość mączki niezmięnionej, części rozpuszczalnej i glikozę.

Wskazawszy już powyżej (zob. nr. 16 strona 127), iż wszyscy badacze godzą się na to, że w pierwszych dwóch miesiącach życia niemowlęcia nie wolno mu zadawać mącznych pożywek, bo ich nie strawi i na siłach nic nie zyska — i zapoznawszy się z częściami składowymi owych licznych wyrobów mącznych, przeważnie niezmięzioną mączkę roślinną w sobie zawierających — łatwo odpowiedni sąd o nich nam wydać przyjdzie. Mączka niezamieniona w dekstrynę, nieposiadająca owej ważnej własności rozpuszczania się, przechodzenia wprost do krwi, przekształcenia się w cukier gronowy i glikozę — i tylko w stanie napęcznienia, jako t. n. kłajster czyli lep, do żołądka niemowlęcia wysłana — nie może mu służyć za zastępcę pokarmu matki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

(C. d. n.)

## Z RZECZY BIEŻĄCYCH.

**Szanowny** poseł nasz i współredaktor „Dziennika poznańskiego,“ p. Władysław Wierzbicki, który przed trzema tygodniami w ciężką zapadł chorobę, wyszedł obecnie — jak się ze źródła dowiadujemy — z niebezpieczeństwa. Między 13 a 30 p. m. stan chorego wzbudził taką trwogę i obawę, że tak najbliższa rodzina, jako i sami chorego serdeczni przyjaciele-lekarze wątpili o ocaleniu zasłużonego męża, który też z wzniosłą rezygnacją, z wiarą i spokojem sprawiedliwego przysposobił się po chrześcijańsku, uroczyście na daleką drogę wieczności. Ale śnać Bóg w przeznaczeń księdze zapisał mu żywot dłuższy, aby szereg zasług wzbogacił jeszcze przez zwycięskie zdobycze w dziedzinie duchowej twardej pracy i wytrwałej, bohaterskiej walki. I może też, wracając wiernego syna ojczyźnie, ukochanego męża i ojca rodzinie, doświadczonego przyjaciela przyjacielom — spojrzął Bóg okiem łaskawym na te wszystkie śluby, nowenny, msze i modły gorące, co wśród łez serdecznego żalu i trwogi z piersi tysiąca płynęły za nim ku niebu!... Dziś więc — rzec można — szanowny poseł nasz ocalony dzięki najpierw Bogu, dzięki umiejętnej pracy i staraniom lekarzy, dzięki troskliwej pieczy swego otoczenia; potrzeba mu jedynie — jak nas zapewniają — wzmocnienia nadwątlonych sił przez dłuższy pobyt w świeżej, górskiej atmosferze — u wód.

**W miarę** zbliżania się wakacji mnożą się słuszne utyskiwania i żale pism naszych miejscowych, mianowicie „Dziennika pozn.“ którego szanowny redaktor, jak dawnymi laty, tak i obecnie z niestrudzonym zapałem i gorliwością zajmuje się wysłką ubogich szkolnych dzieci na wakacje — iż tak mało dotąd obywatelskich domów wzięło udział w szlachetnym, miłosiernym dziele przyjęcia w swe progi biednej dziatwy poznańskiej, która w tym roku dla smutnych skutków powodzi więcej jeszcze, niż kiedykolwiek, potrzebuje wzmocnienia świeżem, wiejskiem powietrzem zbieżonego niedostatkiem i chorobami organizmu. Zaproszonych dotąd w gościnne obywatelskie domy jest dopiero 374 dzieci, a potrzeba jeszcze miejsc trzysta, aby najwięcej potrzebującym dać przytułek i wytchnienie. Do głosów wszystkich tutajszych redakcyi dołączamy i my swe błagalne wołanie i pukamy do litościwych serc Szan. Czytelników, a mianowicie Czytelniczek naszych, aby nie ociągały się ze spełnieniem miłosiernego uczynku względem onych maluczkich, których Chrystus sam protektorem, gdy mówi: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych, mnieście uczynili.“

**W niedzielę**, d. 1 b. m. odbyła się w willi Gehlena letnia zabawa tutajszego „Towarzystwa gimnastycznego Sokół“ będącego pod zarządem p. dr. Holtzera, prezesa, i p. B. Szpingera, pisarza. Zabawa, na którą wymienieni panowie rozesłali uprzejme, liczne zaproszenia, mimo niezupełnie dopisującej pogody, udała się wedle ogólnego mniemania najświetniej z dotychczasowych tak zwanych „majówek“ i zgromadziła bardzo liczną, przez wszystkie miejscowe klasy społeczeństwa reprezentowaną publiczność. Bawiono się wedle zapowiedzianego programu w grę kostkową, w obrączki i strzelanie do tarczy. Nie pominięto naturalnie ćwiczeń gimnastycznych, wśród których niezwykłą zręcznością odznaczyli się pp. Kompf, Ługowski i Omańkowski, zasłużoną też nagrodą udekorowani. Wdzięcznej Euterpii i lekkiej, zwinniej Terpsychorze był wstęp — jak się domyślić można — do tego przybytku różnego rodzaju sztuki nietylko dozwolony, ale i bardzo pożądanym i daniem tym niezawodnie zawdzięcza odczoła młodzież przedłużenie wesolej zabawy do późnego wieczora. Zasłużony względem „Towarzystwa“ prezes słusznie „rózańą“ za trudy otrzymał nagrodę.

**TREŚĆ:** Willa Erlach. Powieść przez Ossipa Schubina. Z języka niemieckiego tłumaczyła A. P. (Ciąg dalszy nastąpi). — W smuku. (Wiersz) K. B. — Wyspa Gotland. Obrazek z podróży ułożył hr. Wawrzyniec Benzelstjerna Engeström. (C. d. n.) — Listy Narczyży Żmichowskiej do Bibiany Moraczewskiej. — Wóltyżerka. Komedya w jednym akcie przez Emila Pohl'a. Tłom. M. W. (D. n.) — Wydawnictwa wielkopolskie. (C. d. n.) — Krytyczny pogląd na sztuczne pożywki dla niemowląt i dzieci, napisał Dr. Józef Koszutski. (C. d. n.) — Z rzeczy bieżących.